Autografy Sienkiewicza

Dołączone inne pamiątki sienkiewiczowskie.

wp

1.

Mieli jechać na nocny podjazd, ale tymczasem siedzieli przy ogniskach rozpalonych i spożywali kilka baranów, których smakowity zapach cały jeszcze był w powietrzu — popijali gorzałkę. I zdarzyło się tak dziwnie, że [illegible] ludzi, choć [illegible] była ich garść niewielka, zebrali się ludzie z różnych stron Rzeczypospolitej; jako: wolontarze z pod pana [illegible] — i z pod pana [illegible] i [illegible] — i z pod pana Frotkiny, który wczoraj ochotników przywodził. Komenderowano im po kilku z pod każdej chorągwi dlatego — iż każdy porucznik chciał mieć w podjeździe swoich ludzi, aby od nich języka zasięgnąć.—

Rej przy ognisku wodził jak zwykle pan Zagłoba, ale nie był w dobrym humorze, albowiem wolił się wyspać, a tu tymczasem trzeba było czekać komendy, a potem siąść na koń i ciągnąć pod nieprzyjaciela. Pieczone więc barany i dwie lub trzy kwarty gorzałki pokrzepiły [illegible] nieco ducha w starym wojowniku — nie pozwolił jednakże ludziom zasypiać, co omal nie stało się przyczyną poważniejszej niedoli i wielu ciężkich pojedynków.

Bo gdy tak siedzieli popijając — trafiło się że nad ogniskiem, które [illegible] zmieniało się już w kupę węgli — obejrzała się na nocnem niebie gwiazda — i ciągnęła za sobą świetlistą strugę [illegible] gdzieś w ciemnościach blisko ziemi.—

Co widząc pan [illegible] przeżegnał się i rzekł

2

— Może to gwiazda którego z nas. —

Lecz Zagłoba dmuchnął po wypiciu podkwaterka, odsapnął i rzekł:

— Nie ważne. —

— A czemu to?

— Bo murarzowie ciemną gwiazdę mają — a ta była jasna.

— Niejednemu już co tej gwiazdce przymawiał świeczki i stanęły w oczach. —

— Świeczki dla tych potrzebne, który się ślepo rodzi.

— Nie daj się, panie Pluta, przymawiać murarzom, zawołał pan Skulski, Łużycanin.

Więc pan Pluta, który uchodził między swemi za dobrą szablę ale za lepszy jeszcze język, wraz odparł:

— Murarz ślepo się rodzi — ale za to jak porośnie, to kpa i przez deskę rozezna. —

Myśleli wszyscy, że pana Zagłobę skonfunduje taka odpowiedź, ale on przeszedł tylko [illegible] zmienił głosu i odrzekł dobrodusznie:

— Prawda! prawda! swój swego i przez deskę rozezna.

Nie to wiele wielki kawałek tobo [illegible] — lombardzią i Plutę skonfundował nie widział już co dalej rzec ~~zapomniał języka w gębie~~ — i za szablę się porwał zaraz.

Najgłośniej jednak uśmiał się pan Sipajło [illegible] z pod Olszewany

— Boże ty mój! wołał przeciągłym głosem: ot zapomniał języka w gębie! a jakże się nie dał tak skonfundować nawet i panu Zagłobie. Nie wiedzieć co! Niechby tylko.....

Tu pan Zagłoba, czując się przeciwko wyzwanym spojrzał na niego niecierpliwie, a pan Pluta — rad, że może na kimś złość wywrzeć huknął:

— Milczałbyś Bociarno! Nie tobie, który z wojny nie wychodź zabierać głos między starszemi ichmościami. —

3.

— Uciekał nie uciekał, albo i uciekał, odpowiedział z flegmą Sipajło. Lepiej ja się może i częściej od waszmości potykał.

— Ma się rozumieć, odrzekł Zagłoba. Przecie to zaściankowy szlachcic co w jednym bucie i w jednym kapciu chodzi.. w takim stroju, ha, gdy była gruda musiał się często potykać.

Tu mocno roześmieli się wszyscy, a pan Sipajło trzasnął ręką w szablę i rzekł:

— Kto ~~mnie~~ ma do ~~zaprosi~~ sprawy — temu nie odmówię.—

Lecz witebszczanin, pan Portanty herbu Wręby począł go mitygować:

— Nie ujmuj się waść za głupią modą, rzekł.

— Lepsza taka moda niż mieć zawsze podniebienie, jako mają witebszczanie — odparł Sipajło.

— Lepsza głupia moda niż głupi nos. Wreszcie wszyscy wiedzą, iż Portantowie z pod Humania się wywodzą.

na to pan Skulski, który długo na Ukrainie służył, ozwał się niespodzianie

— Aha! a humańskie durnie.. wiadomo!: ze z cudzego woza bere — a na swój kładę!..

— Stul gębę pikorku! siedem razy kaczka się potknęła i siedm ~~razy~~ razy wyślizgnęła się drugą stroną. Pki! cmi się jemu.— Stań-no mi, to i ciebie we trzy dni porznę. Nie wybrzęczysz się sianem.

— A dobrze — pard!

— pard! jutro.

— Hej-że i ja waszmościów poproszę, rzekł pan Pluta

— Lepiej moich wnuków, rzekł Zagłoba

— Ja także chciałem prosić, zawołał pan Sipajło.

— A kogo?

— At! kogo? wszystkich i kwita. —

— Baczność! zawołał Zagłoba

4

Jakiś do opuszczenia zbliżył się oficer z pod. chorągwi pana Rozdra—
żewskiego, a jednocześnie ozwało się ciche trąbienie przez
munsztuk

— Na koń! skomenderował oficer.

Potem do pana Zagłoby:

— Siła na tym podjeździe zależy, więc starajcie się waść dostać ko—
niecznie języka, chociażbyś też sam miał pojechać i porwać
waszmościów ludzi także.—

— Dobrze, odpowiedział stary rycerz, lecz nie mogę powstrzymać
się od uwagi, że łatwiej ~~mnie~~ polecenie łatwiej dać, niż
je wykonać.

— Nie ja przecie waści ekspedyjowałem, jeno sięś sam ofia—
rował.

~~Istotnie~~

Była to prawda, pan Zagłoba pierwszy się ofiarował
w tej nadziei, że takiej ofiary ze względu na jego powagę
i wiek nie przyjmą. Ale gdy ją jednak przyjęto — nie
pozostało nic innego jak jechać.

Więc nie odrzekł nic — tylko zakładając nogę w strzemię
mruknął.

— Dobrze. Jeśli języka [illegible] [illegible] wraz z głową wojny
pomnożył.

Potem pojechali. — Noc była gwiaździsta ale bez księ—
życa. — Za wyjazdem ~~łanów minęli~~ pośmili torki — dalej obszerne
~~torfiaste łąki~~. mierzwione łąki, — na nich jako wszystkie
latem — biały nisko leżący tuman — niby woda bez końca

5

Torfiarka wąską swoją biegła przez owe łąki aż hen, hen dalszym borem, między którymi stał nieprzyjaciel.

Gdy wjechali w tuman, ledwie jeden drugiego mógł dojrzeć, a o kilka kroków przed sobą nie było widać nic.

— Choć w pysk daj! powiedział Zagłoba.

Została godzina i drugą — tuman coraz był gęstszy.

Aż tu na raz wśród ćmy wyjechał na nich sprzeciwko straż konnych tak blisko, że konie konnicy starły się prawie piersiami. Pan Zagłoba miał tylko czas udrzeć buchmata i krzyknąć: bij!

Straży ludzie, którzy jechali w przedniej straży wrócili w cwał krzycząc:

— Nieprzyjaciel! nieprzyjaciel.

Tuż za nimi słychać było tętent nadbiegającej jazdy.

p. Zagłoba zdarł buchmata i krzyknął.

— Bij! —

I po chwili konie starły się piersiami. We mgle rozległ się szczęk szabel, a czasem huknął samopał lub samopału, blachy — i znowu ciemność — czasem kwik koński i okrzyki walczących. Tam pan Zagłoba wykrzykiwał żubrowym przerażał ludzi w ciemnościach, ale i miotał się okropnie, gdyż straszny to był szczęk, gdy go zaniosło do mgły przypadło. Pan Sinajło, Skalski, który nie tylko na przodzie już się połykał — walnął obuchem po łbie łeb pana Skalskiego, strzelając z pistoletu w policzek zaciętego. Pan Pluta w pierwszym starciu obciął nieprzyjacielskiemu jeźdźcowi rękę wraz z pistoletem, czem uratował życie panu Sinajle, a pan Sinajło bił konicem, sobą i szablą w nieprzyjaciół jak jastrząb w stado dzikich kaczek.

Bij, czy od okrzyków, czy od strzałów, czy od machania szablami

czy wreszcie z przyczyny powicia nocnego — Tuman zwiódł trochę tak iż się mogli ~~widzieć~~ trochę i wspomagać.

Więc przyrosło im zaraz serca, i ~~[illegible]~~ poczęli pokrzykiwać aby tem łacniej mógł każdy wiedzieć, co się z towarzyszem dzieje i kogo ma przy ręce. — Pierwszy pan ~~Portanty~~ Sipajło, który Plucie życie zawdzięczał, krzyknął pełną piersią w mroku i tumanie.

— Górą mazury!

— Żywie ~~[illegible]~~ Otczizna. — ~~odkrzyknął~~ odgłosił dworny zaraz podczas bitki pan Pluta. —

A inni, nie chcąc się dać wyprzedzić ~~[illegible]~~ nuż wołać:

Sława witebczanom!

— Górą Tuman!

Vivat rzeczpospolita. —

I ci sami ludzie, którzy ~~[illegible]~~ przed kilku godzinami porywali się wrogami na szable walczyli teraz ramię przy ramieniu, czując jeden w drugim jakby umiłowanego brata. —

Ale natarło na nich z boków, ba i z tyłu, tak iż wpadli jako wilkowi w gardziel — iż jednak byli z różnych stron i widzieli się siebie wrogami, więc żaden nie prosił pardonu — i bili się ~~[illegible]~~ bez nadziei, ale straszliwie — na śmierć. —

Że zaś nie było ich nad pięćdziesiąt koni razem, więc wszyscy legli wszyscy, gdyby nie to, że pan Wiktor wiedząc iż w mokrej ciżbie i w nocy łatwo o przygodę, pociągnął za nimi w korzyta połykowców. —

Ów, objął nieprzyjaciela, zawarł, rozbił, część położył trupem, część zagarnął — i uwolnił podjazd z opressyi. —

Lecz nie mógł powstrzymać się od podziwu widząc roboty tamtych, gdyż chociaż pod taką przemocą, nacharkowali ~~[illegible]~~ przecie ~~[illegible]~~ nieprzyjaciół ~~[illegible]~~ pokotem jak kapusty. —

— chybaście aniołami z wcielenia nie ludzie. — rzekł

7

– Zwyciężając wolontariuszy!, odpowiedział ~~strażnik~~ Zagłoba, jako ten, co to jeden za pięciu stanie. –

I wrócili radośnie do obozu, [illegible] zagarniając przed sobą więcej jak raz [illegible] nieprzyjacielskiej. Ale choć świt się uczynił nim zajechali, nie poszli spać – gdyż poczęto ich zaraz ~~wysławiać~~ i częstować. Oni też radośnie jedli i pili po pracy – biorąc się wzajem w objęcia, – i wysławiając jeden drugiego. i słuchając pana Zagłoby, który coś stromo o Termopilach wspominał.

Aż gdy już dobrze podjedli, ~~nagle zawiły w piersiach~~ pan Fortunat przyłożył niespodzianie palec do czoła – i rzekł:

– No a nasz pan. Jakoż z nim będzie?

– Karol? podchwycił go nieprzyjaciel.

– Z trochę nam niezdrowo. –

~~– [illegible] przy [illegible] w bitwie.~~

– Zraniony przy [illegible] – brat w bitwie. –

– A takich rannych ileż się rodzi.

A [illegible] w jednym [illegible].

– Gdzie mu [illegible] teraz?..

– A może ją znajdziem...

Wtem nagle powstał pan Zagłoba i podniósłszy z niezwykłą powagą garniec miodu rzekł.

Kochankowie moi, Dzieci ojczyzny ~~Moi panowie~~ – powiem dziś jedno słowo – i niech ono mi nie przyniesie:

– Kochajmy się!

– Kochajmy się zarówno wszyscy [illegible] –

I znów padli sobie w objęcia –

/

Lecz największa wrzawa powstała w mieście dopiero, gdy ruszyły się dziewczęta pannom i ~~uczniom~~

Dla ciebie Panno czysta
I Matko niepokalana
Idziemy bronić Chrystusa
Naszego Pana

Dla Cię Ojczyzno droga
I ty nasz orle biały
Idziemy gromić wroga
Na pole chwały.

—

1.

Lecz największa rozkosz dla duszy i oczu poczęła się dopiero wówczas, gdy ruszyły się chorągwie pancerne i usarskie. Pancerni szli pierwsi.

R

Wtem zaszedł wypadek, wobec którego inne sprawy straciły wszelkie znaczenie w ludzkich oczach. Pod wieczór dnia 21 Czerwca, rozeszła się po zamku wiadomość o nagłem zasłabnięciu królowej. Wezwany biskup Wysz pozostał przez całą noc w jej komnacie, a tymczasem od służebnych niewiast dowiedziano się niebawem iż pani zagroził połóg przedwczesny. Kasztelan Krakowski Jaśko Topor z Tęczyna wysłał tej że nocy gońców do nieobecnego króla. Nazajutrz ~~[illegible]~~ rano wieść gruchnęła po mieście i we wszystkich kościołach nakazano nabożeństwo za zdrowie królowej. Był dzień niedzielny, więc ~~nieprzeliczone~~ tłumy wnet napełniły wszystkie świątynie. Goście rycerscy, szlachta, która się już była zjechała na spodziewane uroczystości i [illegible] ku-piechi udały się na zamek; cechy ~~wystąpiły~~ i bractwa wystąpiły z chorągwiami. Od południa ~~[illegible]~~ nieprzeliczone roje narodu otoczyły Wawel

R.

Wtem zaszedł wypadek, wobec którego wszystkie inne sprawy (w ludzkich oczach) straciły wszelkie znaczenie. ~~Dnia~~ Pod wieczór dnia 21 Czerwca w Sobotę rozeszła się ~~nagła~~ po zamku wiadomość (o nagłym zasłabnięciu królowej. – Wezwany biskup ... pozostał przez całą noc w ~~[illegible]~~ jej komnacie

5

zgoda chybiła. —

— Czemu tak?

— Bo ja im kazał przyświadczyć jako najgładsza i najcnotliwsza dziewka na świecie jest Danuśka Jurandówna — a oni wszyscy powiedli się na mnie za Jagienkę. Macie teraz! —

Zsiniał usłyszawszy to Cztan i począł ryczeć tak strasznym głosem, że aż pątnik, a za nim klerycy wpadli do izby mniemając iż przygodziło się jakieś nieszczęście. Lecz on porwał kręconą laskę z rąk pątnika, pokruszył ją w mgnieniu oka w potężnych dłoniach, cisnął na ziemię — i wypadł z alkierza do izby, z której w tejże chwili doleciał do nich. Maćko i Zbyszko dźwięk cynowych mis i odgłos

Za[illegible]
– Poi[illegible]
Pa[illegible]
– W[illegible]
– U[illegible]
—

Zatrwożył się ~~książę~~ usłyszawszy ~~[illegible]~~ to księże i zwróciwszy się do kasztelana Ciechanowskiego zakrzyknął:
– Dostać trzydziestu konnych z pochodniami.
Poczem do wiatraka wrócony, zapytał:
– ~~Wiele~~ przyjechało?
– Nie mogłem zmiarkować. Są wozy, konie… znaczny poczet.
– ~~[illegible]~~ ni

Przez jakiś czas siedzieli obaj pod brzeźnicami pogrążeni w myśli, potem Zbyszko rzekł:
— Ciężko was postrzelili. Jakże to? Z zasadzki? —
— Z krzaków tak gęstych, że na krok nie było nic widać. Mówili ludzie, że ~~[illegible]~~ okolica przezpieczna, tom dla upału i zbroi nie kładł. — ~~[illegible]~~. Strzelił ci do mnie, ~~[illegible]~~ jego mać z krzaka

przyjął, a tego nie rozumiesz, że grzech chrześcijaninowi taką rzecz czynić.

A Kniaź ruszył ramionami.

— Toż nie po dobrej woli — i tak ci głowę utnę.

— Hej! żeby nie to, zaraz jakbym tu cię wyzwał na pięści albo konną bitwę, na ~~toporki, albo długie miecze~~..

Przyszło Zbyszkowi na myśl, żeby wziąść pierścionek Danusi jako świadka ślubu, ale porzucił ten zamiar, przypomniawszy sobie, że ma go od Jagienki. Ona też chwilę stanęła mu w pamięci jakby żywa, tak iż zdało mu się, że widzi jej twarz, jej zapłakane oczy i słyszy jej głos proszący, by raz na zawsze nie płacił jej złem za dobre i niedolą za kochanie. Więc chwyciła go wielka litość nad nią, gdyż czuł że jej się stanie krzywda ciężka po której nie znajdzie pociechy ni w Zgorzelicach, ni w polu ni w dworach opata, ni miłości Zycha ni zalotów Cztana i Wilka. Więc rzekł jej w duchu: Daj

3

nie wiedział i niczego się nie domyślał, a Maćko dziwił się także temu w duszy, iż to niewiasta we wszystkich takich sprawach mądry i jak przez nią każda rzecz może się udać, albo też zgoła chybić. —

— Bóg łaskaw, mruknął ~~[illegible]~~ że ja ~~[illegible]~~ już do niej nie ciekaw. —

— To trzeba nam tylko wiedzieć czy i Anulka z tobą wybrzyma, rzekła (znów do Maćka) Jagienka.

I zawołała na Sieciechównę, a ta weszła ~~wnet~~, widząc, lub domyślając się widocznie o co chodzi, gdyż zaraz we drzwiach zasłoniła sobie łokciem oczy, potem obróciła się twarzą do framugi, a wreszcie, skoczywszy ku Jagience padła ~~na kolana~~ przed nią na kolana, kryjąc twarz w jej spódnicy. —

— Hej, odwaga ci się ona niby, odwaga! rzekł wielce szczęśliwie stary rycerz.

— Panno Anulu! mówił czule — ~~panno~~ Anulu!..

Lecz ona nie chciała go słuchać — i dopiero, gdy klęknąwszy przy niej, rzekł: „podajcież mi rękę, aby panienka mogła ~~pobłogosławić~~ „pobłogosławić" — wyciągnęła do niego dłoń, nie odwracając jednak głowy.

Więc potem błogosławił im z kolei ksiądz Kaleb i ~~[illegible]~~ Maćko z i Zbyszko.. ~~[illegible]~~ Stary rycerz wziął ~~[illegible]~~ Anulę pod brodę i podniósł jej twarz, aby ~~[illegible]~~ rzec coś takiego, czym ją jemu każdej mogło zawstydzić — ale ~~[illegible]~~ na widok jej spuszczonych powiek, rumianych jak zorza policzków i słodkiej niewinności — wzruszył się niespodziewanie i rzekł:

— Szczęść Boże, dziewczyno — i tobie i każdej co tego warta. —

~~Nazajutrz Zbyszko~~

R.

— Sprawiedliwości i pomsty.
Księżę załamał swe kościste pięście i powtórzył:
— Boże daj mi cierpliwości....
A Danveld mówił dalej:—
— Niech teraz Księżna mości wspomni i na to, że nasi swywolnicy krzywdzą jeno świeckich i nie należących do plemienia niemieckiego ludzi, wasi zaś przeciw Niemieckiemu Zakonowi rękę podnoszą, przez co samego Zbawiciela obrażają, a jakichże mąk i jakich kar nie zamało na krzywdzicieli Krzyża.—
— De Bergow ma być uwolniony, a Jurand ze Spychowa szyję oddać! ozwał się [illegible] Zygfried de Löwe.

9

– Na krew Świętego Bonifacego przelaną w Dockum! – zawołał brat Godfried. – Byłoby tak jak mówicie!
Zygfrydowi z Löwe zapłonęły surowe oczy i rzekł:
– Pomścilibyśmy na Dziku wszystkie

— Na świętego Bo[illegible]

Z [illegible] do Szczytna [illegible]

— Na krew Świętego Bonifacego przelaną w Dokkum! zawołał brat Godfried: byłoby tak, jako mówicie!

Potem zamilkli jakby przestraszeni śmiałością i trudnościami przedsięwzięcia — i dopiero po chwili, brat Rotgier zwrócił się do Wilhelma de Löwe.

— Rozum wasz, rzekł, równy waszemu męstwu: co sądzicie o tem mniemaniu?

— Mniemam, że sprawa warta rozwagi.

— Jurandówna jest przyboczną księżnej — nie, więcej niż przyboczną, bo i córki rodzonej więcejby księżna nie miłowała. Uczyni się hałas okrutny.

A Hugo de Danveld począł się śmiać:

— Samiście mówili, rzekł zwracając się do brata Rotgiera, że Szomberg wytruł, czy też wydusił Witoldowe szczenięta — i cóż mu za to? Hałas oni z byle przyczyny podnoszą, ale gdybyśmy Juranda mistrzowi posłali, czeka nas za to nagroda, nie kara. —

— Tak! ~~[illegible]~~ ozwał się de Löwe. Książę wyjechał, księżna ostała sama. ale najazd w czasie pokoju na dwór książęcy ciężka rzecz! To znów jak pod Złotoryją! Znów pójdą skargi do wszystkich królestw i do papieża — znów ozwie się groźnie potęga Króla polskiego — a mistrz — znasz go przecie! — radby chwycił co się da chwycić, ale wojny z Jagiełłą nie chce. —

— Zanim pójdą skargi i zanim obezwie się król polski, kości Juranda dawno zbieleją na haku, odparł Hugo: A zresztą kto wam mówi, by ją z książęcego dworca porywać?

— A jak? Gwałtem nie z Ciechanowa, gdzie jest trzysta łuczników kurpieskich — ani z Warszawy?

— Nie! Ale ~~gdyby Jurand ją zawiózł do Spychowa i gdyby przepadła w drodze? Co mówicie?~~ ~~[illegible]~~ zali Jurand nie może zachorzeć i przysłać ludzi po dziewkę? Nie wzbroni jej wtedy księżna jechać — a jeśli dziewka w drodze przepadnie — kto będzie wiedział co się z nią stało? Kto powie wam lub mnie: „Wyś ją ~~[illegible]~~ porwał!"

- pomo[illegible]
— wys[illegible]
— Cze[illegible]
— ba[illegible]
al[illegible]

13.

– Poznajem cię, odpowiedział zbliżając się z wolna Danveld: Masz-li co do nas?
– Wysyła mnie pan mój, za którym kopiję nosiłem, a który od tura na łowach pobit, sam was wyzwać nie może.
– Czego chce od nas pan twój?
– Pan mój, Zbyszko z Bogdańca, za to, żeście niesłusznie na Juranda skarżyli, z ujmą dla jego rycerskiej czci, każe wam powiedzieć, żeście nie jako prawi rycerze czynili, ale jako psi szczekali, a któremu by był krzyw o te słowa, tego porywa na konną albo pieszą walkę aż do ostatniej krwi i ostatniego

— Nie masz prawa w tej rzeczy stanowić, odparł książę —

I widocznie cierpliwość jego była już wyczerpana, gdyż chwycił czapkę [illegible] i wyszedł z izby, trzasnąwszy za sobą drzwiami. Krzyżacy i pan de Fourcy czas jakiś siedzieli w milczeniu, po chwili jednak Hugo de Danveld rzekł:

— Trzeba z tym przecie raz skończyć: ściągnąć załogi ze Szczytna, z Insburka

— Sprawiedliwości i pomsty.
Książę zacisnął swą kościstą pięść i powtórzył:
— Boże daj mi cierpliwości!
A Danveld mówił dalej:
— Niech Wasza Książęca Mość wspomni i na to, że nasi swawolnicy krzywdzą jeno świeckich i nie należących do niemieckiego plemienia ludzi, wasi zaś przeciw Niemieckiemu Zakonowi rękę podnoszą, przez co samego Zbawiciela obrażają — a jakiejże męki i jakich kar dosyć na krzywdzicieli Krzyża.

15.

Poczem zwrócił się do dworzan i zawołał:
— A przynieście mi ta który z komory ostrogi i pas — żywo!
Po chwili przyniesiono mu ostrogi i pas, a on wziąwszy je, oddał Danusi i rzekł:
— Zanieś to Zbyszkowi i powiedz mu, że od tej pory jest przepasany. Jeśli zamrze, to jako miles cinctus przed Bogiem stanie, a jeśli nie, to reszty w Ciechanowie, albo w Warszawie dopełnim.
Usłyszawszy to Danusia, naprzód podjęła pod nogi pana, poczem chwyciła jedną ręką ostrogi i pas, drugą swoje dwojaki z kanną — i skoczyła do izby w której leżał Zbyszko. Księżna, nie chcąc tracić widoku jej radości, poszła za nią. —
Zbyszko chory był ciężko, ale ujrzawszy Danusię zwrócił ku niej swą pobladłą z boleści twarz i zapytał:
— A Ercit, jagódko, wrócił?
— Co tam Ercit, odpowiedziała dziewczyna. Lepszą ci ja tu nowinę przynoszę: Pan cię rycerzem pasował i ot, co ci przeze mnie przysyła:
To rzekłszy położyła przy nim pas i złote ostrogi. Ujrzawszy je Zbyszko, naprzód oczom nie chciał wierzyć, potem blade policzki zarumieniły mu się z radości — a gdy w tej chwili weszła księżna, przypodniósł się nieco na ramionach i rzekł:
— Miłościwa pani!...
— Cichaj i leż spokojnie! przerwała mu księżna Danuta. Zaraz tu książę przyjdzie do ciebie. Umyślnie on to kazał Danusi powieźć, abyś miał większą radość. Dziewczyna sama ci ostrogi przypnie, jeno do zdrowia przyjdziesz.
I tak mówiąc, poczęła pomagać Danusi, która objąwszy rękami głowę Zbyszka, usiłowała włożyć ją napowrót ostrożnie na wezgłowie. Zbyszko całował jej ramiona z oczyma pełnemi łez. Przez jakiś czas leżał w milczeniu, poczem rzekł:
— Jak mi Bóg miły, tak mnie i boleść popuściła. Ej-że, pójdę pana pod nogi podjąć. —
Ale właśnie wszedł książę, a za nim Mrokota, z kilku innymi dworzany i księdzem Wyszoniem. Książę Janusz we drzwiach jeszcze skinął ręką, aby się Zbyszko nie ruszał, poczem rzekł:
— Niema to ludziom być dziwno iże za każdy uczciwy uczynek jest zapłata, bo jeśliby cnota bez nagrody miała ostać, tedy i nieprawości ludzkie chodziłyby bez kary po świecie. A żeś ty, jako prawy rycerz żywota w niebezpieczeństwie nie szczędził i z utratą zdrowia od srogiej żałoby nas zbronił, przeto stanowiem, abyś odtąd we czci i sławie, w pasie rycerskim chadzał i złote ostrogi nosił. —
— Miłościwy panie, odrzekł Zbyszko: nie jeden jedyny żywot, ale dziesięć dla waszej miłości ważyłbym.
A książę, widząc jego ciężki stan postanowił widocznie spełnić zaraz, co pierwej zamierzał spełnić dopiero w Ciechanowie lub w Warszawie, gdyż wydobył miecz, uderzył nim lekko Zbyszka płazem po twarzy i rzekł z wielką powagą.
— Czy ci żywot krótki, czy długi przeznaczon, nosże godnie one rycerskie ozdoby i pamiętaj, abyś wiernie Zbawicielowi naszemu służył, a także i ziemskiemu jego pomazańcowi, abyś wojny niesłusznej unikał, abyś niewinności w ucisku bronił, prawdy w mowie i uczynkach przestrzegał, a siedem stopni piekielnych minął, — w czem ci dopomóż Bóg i święta jego męka! —
— Amen, odrzekli zgromadzeni. —

16

każdej nocy, a rękę całkiem mi odjął, za grzechy moje.

13

8. 9. 10. 11. [12] 13. 14. 15, 16. 17/ 18. [19.]
1/– 120(. . . . . .

— Poznajmy się, odpowiedział ~~[illegible]~~ zbliżając się Danuta: a masz li co do nas?

Panowie.

Nieraz już przemawiano z tego miejsca do poprzedników waszych, [i wykonywano im] jak wielką i doniosłą w życiu młodzieńca jest chwila w której jego imię zapisane zostaje do starożytnych matrykuł naszej wszechnicy. I zaiste chwila jest doniosła a zarazem zaszczytna i dla was, i dla mnie, który mam obowiązek ~~wykazać~~ [przedstawić] wam, wedle starego obyczaju, całą jej uroczystość i wagę.

~~Dotychczas F Byliście tylko uczniami niższych zakładów naukowych [wychowawczych] [pedagogicznych, to jest połeg... na] uczniach, których celem było raczej [was] wychowanie was i odpowiednie przysposobienie do słuchania wykładów naukowych — obecnie, każdy z was, panowie, otrzymuje godność studenta jednego ze starszych i sławniejszych uniwersytetów w Europie. — A zarazem wszystkie rozpraw z tą godnością prawa~~

~~F Byliście uczniami niższych zakła~~

~~F Byliście dotychczas dziećmi uczącemi się pod dozorem tego zwierzchności waszej, tego wszystkiego, czego ta zwierzchność uczyć się wam nakazywała — od dziś wybór gałęzi wiedzy pozostawia się waszej woli a pilności waszej strzedz będzie jedynie wasze poczucie obowiązku.~~

Byliście dotychczas wychowańcami niższych zakładów pedagogicznych, dziś wstępujący w progi zakładu prawdziwie naukowego; byliście dziećmi uczącemi się pod dozorem zwierzchności tego wszystkiego, czego ta zwierzchność uczyć się wam nakazywała — od tej natomiast chwili wybór gałęzi wiedzy pozostawia się waszej woli, a pilności strzedz będzie jedynie wasze poczucie obowiązku. Byliście uczniami gimnazjów — obecnie, każdy z was panowie otrzymuje godność studenta jednego ze starszych i jednego ze sławniejszych uniwersytetów w Europie

Uniwersytet ów przyznaje wam ~~pe~~ [i większą swobodę i] rozliczne prawa, jakich nie mieliście dotąd. — Więc przedewszystkiem uznaje

Lecz co innego jest współczucie, a co innego bezpośredni udział w objawach i dążeniach politycznego życia, do którego to udziału czyni człowieka sposobnym tylko dojrzałość, tylko rozwaga i doświadczenie lat dłuższych i wielki spokój myśli. Nie wątpię, że z upływem czasu przymioty takie zakwitną w was i przyozdobią wasze umysły. Tymczasem jednak zarówno pożądanem jak i koniecznem jest to,

chwili, któraby zabraniała waszym młodym sercom bić dla ideałów współczesnych, a waszym umysłom odczuwać współczesności, choćby nawet doraźne prądy. — Nie! nikt tego od was nie wymagał poprzednio i nikt nie będzie wymagał ani obecnie, ani na przyszłość! Pożądanem jest tylko zarówno jak i koniecznem to — abyście umieli, odwrócić wasze głowy, * i starg, od rzeczy pobocznych i przemijających. Wszakże nie zmuszało was abyście tu przybyli; przyszliście do tego tego przybytku nauki dobrowolnie — a więc tem samem, stwierdziliście — a zarazem przyjęli zobowiązanie, że na ten czas przez który tu pozostaniecie głównym waszym zawodem, głównym celem, i myślą przewodnią ma być nauka. Jest to, powtarzam, wasz wybór dobrowolny, i wasza droga. Nie zbaczać z niej jest również sprawą waszej czci. A wybór to przedni i droga dobra! i politykę najwyższą. Bo rozważajcie rzecz z innej strony: naród który rozsławia swe imię, który umie stać się ogromnym a dodatnim czynnikiem ogólnoludzkiego życia, mówi tem samem światu w najpotężniejszy i nieprzeparty dla żadnych mocy sposób: jestem i będę!

I oto wasza służba, — służba wysoka i donioślejsza nad inne, bo nie jest pianą rzeki, ale rzeką samą przyszłości! która płynie w przyszłość. Szczęśliwy więc, panowie, kto tak wybrał i kto jak wy, może sobie powiedzieć: płynę do chwały, do światła, do życia. —

Kilka zaledwie jeszcze słów pozostaje mi do wypowiedzenia w tem krótkiem przemówieniu. Nie wszyscy, którzy przestąpili progi naszego uniwersytetu poświęcą się czystej nauce. Jego zadaniem jest także usposobić was do licznych specyjalnych zawodów, które po upływie kilku lat mają otworzyć drzwi waszym usprawiedliwionym ambicyjom i dać wam chleb powszedni. Tym nadziejom waszym, tym oczekiwaniom i pożądaniom, będziecie tylko chcieli dojść do celu usilną pracą i względnie wypełnieniem wszystkiego co należy do obranych zawodów, nikt nie jest mocen nic zarzucić. — To prawo człowieka i prawo pracownika. Ale niech

w waszych sercach i waszych umysłach obecną będzie zawsze jedna prawda: Oto ponad czcilubstwem, ponad pożądaniem chleba, unosić się powinien ideał dobra powszechnego i miłość do społeczeństwa. Brak tego świętego ognia przynosi największą szkodę samym przedewszystkiem zawodom, ~~zmienia~~ [illegible] odbiera im bowiem charakter wzniosłych powołań, a zmienia w zimne, bezduszne ~~bez-duszne, mechaniczne martwe~~ i mechaniczne spełnianie codziennych obowiązków. Pamiętajcie, że ~~bez ideału~~ jak ciało ~~bez duszy~~, martwieje bez duszy, tak bez ideału wiedza staje się pedanteryją, kostnieje kultura, przechodzą w zgrzybiałość ~~narody~~ państwa i społeczeństwa. Lecz ufam, że wam synom młodego narodu, ~~a~~ którym od zarania dziejów przyświecała pochodnia miłości ~~po~~ głębokiej po- nie zbraknie jej nigdy — Niechaj ją tylko towarzyszy zawsze i wszędzie głębokie po-czucie obowiązku, usilna praca i wielkie wytrwanie — a wówczas dojdziemy dokąd chcemy, i przyszłość nasza może okaże się świetniejszą niż sami spodziewamy się w tej chwili. Pracujmy więc z zapałem i wiarą, wytrwajmy niezłomnie, czyńmy wedle słów poety, co każe duch boży:

"A całość sama się stworzy." —

[illegible]

3

[illegible] a las szumi mową ludzką, to wiatr musiałby wiać a las szumieć własnemi tej słowami.—

I w tem tkwi ogromne znaczenie poetki i pieśni. Jeden z krytyków słusznie powiedział o Konopnickiej, że umieszcza ona swe serce w centrum wszystkiego. Innemi słowy znaczy to, że przez nią wypowiada się ziemia i lud, który ją zamieszkuje. A w ostatnich czasach poeci przyzwyczaili nas do czegoś innego. Niektórzy wypinali na nas swoje swoje nagie dusze, których nie byliśmy zbyt ciekawi, każąc nam je podziwiać niby jako pustynie tratowane przez dzikie i wyuzdane tabuny instynktów — ale nie było w tem ani szczerości, ani mocy. Dusze były wypracowane puste, ale nie rozległe, a dzikie wrzekomo [illegible] tabuny zaś [illegible] wydawały się podobniejsze do robaczków mrowiących się w nawozie niż do rozkiełznanych rumaków. Inni analizowali starannie swoje myśli i uczucia, swój stosunek do świata, swe zapatrywania, swe nastroje, swe podróże w krainy piękna w świat marzeń — i używały to liryki częstokroć bardzo misterne, czasem przyodziane w formę tak wytworną, że aż przeważającą nad treścią — więc nieco puste. „Szumny lot olbrzymich ptaków” — przeszedł w dziedzinę wspomnień. Najczęściej zginął. Było nie było tam nietylko szumnego, ale żadnego lotu. — Artifex zdawał się zachowywać w tych miniaturowych sposobach malowania natomiast w tej drobiazgowości analizy, w tym dobieraniu słów — [illegible] w tem kolekcyjonowaniu nie zawsze bywał nieznośny nieco i czasem coś chciwego i coś starczego. — Nadewszystko zaś był nieznośny egotyzm, który taki jest pociechą wedle [illegible], gruntowności, w [illegible] dokąd się zajmować się światem nie własnemi dokładnościami. I taką była s[illegible] [illegible] poezja ostatnich lat, prócz tej, jakże nowej, która poprzedza formę, a świat ogle- nie przyćmiła treści. Sobkowska liryka i sobkowska analiza. Dany przez lupę własnego ja. [illegible] namiętko Dobrze, gdy takim „ja” [illegible] wielkiego, Słowacki lub Krasiński — ale inaczej, [illegible] rodzą się rzeczy zbyt blade — i jakby bezpłciowe pieśni malutkie, którenm „nie odetchnie pierś szeroka”

4

Zważ (zaś) jest tyleż dziwną i zarazem niezmiernie charakterystyczną, że z owym prądem sobkowskim nie przypięły właśnie kobiety. Przy kiedy (gdy) poeci-mężczyźni przeważnie wpatrzyli się ~~wali~~ się w siebie jak Budda we własny pępek — one swoją dawną, złotą nić takiej poezji, która miała prawo zwać się „milion". — I oto jedna tka jedwabiem i złotem na złotych krosnach prawdziwe epos, w którym pozytywizm zbroi husarię — i kreśli olbrzymim ~~...~~ groźny cień na władztwo Moskwicina, druga, choć nie wygraną mocą wieszczą, życie całe oddaje służbie dla swego społeczeństwa, jego duszy i jego pokrzepienia — i wydobywa z cienia ~~...~~ zapomnianych ludzi i zapomniane losy; trzecia unosi się ~~...~~ jak łabędź na szerokich skrzydłach nad nami — a w krzyku ~~jej, jest krzyk~~ tego wielkiego płaczu słychać ziemi i ludu. — I ten związek nie zrywa się nigdy: ziemia i lud są w niej, a Ona w nich. — ~~to~~ bo jeśli owa łabędź porusza srebrnemi pióry aż gdzieś na krańce ziemi, ~~stale~~ nad niezgłębioną brazylijską puszczą, to dlatego że w tych puszczach huczy polska siekiera i płyną polskie łzy. Jeśli buja pod włoskiem niebem, to i tam, na widok tych blasków "wśród lazurowych stáj" — na widok tego ogromnego słońca, na widok dnia który "nie wstaje lecz bucha" przypomina sobie swą północną krainę i cała wzruszona, mówi, jakby z serdecznym żalem:

„Ale ja jestem z kraju, kędy na dnia progu
„Świt we łzach cały długo wyprasza się Bogu
„By mu świecić nie kazał na stary kęs świata."

Jednakże, mimo tych krótkich chwil żalu, tęsknoty albo nawet goryczy, dobrze jej w ~~tej~~ tym słonecznym ~~kraju~~ "~~Italii~~" Dodaje (ona) jej otuchy, krzepi ją, ~~otwiera~~ przed nią nowe światy, ~~wzbogaca~~ rozgrzewa jej skrzydła. Łączy ją z Włochami jej aryjska dusza. ~~Czuje się ona córką polski ale wnuczką Italii — i dlatego nie mniej~~ Odczuwa tam to, co odczuwa każde dziecko łacińskiej kultury: czuje się wnuczką Italii; Rzymu i rodzona jej matka wyssała z tamtej piersi wiarę, wiedzę, kult piękna — słowem całą cywilizację. A że jej serce bije zawsze jednem wielkiem kochaniem, że jej oczy zdolne są ~~...~~ tylko przez nie na świat patrzeć, więc to poczucie bezpośredniego związku między swymi rodzicielki, a tamtą olbrzymią kulturą, tamtejszem niezrównanem pięknem napełnia ją radością i uniesieniem.

Drga zaś to poczucie w każdym wierszu. Więc „Zakrzewski Jana Dzwon"

brzmi jej jak coś swojskiego i już od dawna znanego. Tej krótkiej chwili, w której „Cimabuë" pendzle zdobył z surowej cieczy, niewieściuchną", odczyta jak starego Florentczyka z XIII wieku. Rozumie ją też agresywnie „skrzypaczkowi anielscy" Bellinieyo, Orcagni, lub Bellinigo lub późniejszego Carpaccia. Natura, rozlytki spowinięte w błękicie i dzikie wino, oświetlone cyprysy z Fiesole, przez przerośnie San Miniato, wielkie rozlewy wód, gwiazdy, dzieła narodu, genialne utwory dłuta i pendzla — wszystko to będzie i poruszy i tęczami struny jej duszy — póki nie odezwą się wiecznemu pięknu i nie wypisywała co odczuły. —

W miarę zaś owych przelotów, czy za Autlantyk, czy pod niebo włoskie, czy w stronę starego Avignon'u rozszerzały się widnokręgi poetki, poezyja jej nasiąkała coraz nową życiową treścią a forma stawała się coraz doskonalszą. Serce jej nie ze skrzydłami wyrosło do bra- tylijskich lasów i cierpiało razem z całą gromadą tak mocno, że potęgę i bez tego wyobraźnię dała jej dar niemal spotęgowawszy, potęgę i bez tego wyobraźnię dała jej dar niemal jasnowidzenia oceanów i puszcz. Kto tam był — musi przyznać że tak jest jak ona widzi. To morze, gdy je a podzwrotnikowa puszcza rozpięta burza tak się pieni i ryczy — Prawda! wszystko prawda. I tej to właśnie takim świetlanym tchnieniem oddechem. odgadniętej prawdy, z tej literaci i tych jasnowidzeń, powstała ta wspaniała powieść: , panu Balcerze. w której najjedno- strofa goni jeszcze świetniejszą, i znajdzie bije prawda i siła a wszystkie razem są tak proste i z jedna drzepa, a tak wytworne i doskonałe jak greckie kolumny. —

Toż samo zaś można powiedzieć o cyklu „Italja". — Jest w nim włoskie słońce i włoski „lazur" — i włoski krajobraz tak pełen poezyi jak u Böcklina — i naiwna prostota Quatrocento — i wspaniałość Odro- dzenia i oddech całej tej wysokiej kultury tak żywe i uchwytne, na jakie zdobyć się może tylko dziecko narodu, który przez całe wieki był jej chorą- żym.

6

A jednak ten ogromnie prawdziwy obraz Włoch ma pewne właściwe sobie zakamarki jakie mu nie dało odbić się w polskiej źrenicy a często w polskich sercach. Jest jakieś echo, które coś przypomina ~~i które~~ ~~było~~ które ludzi nadlatuje ~~pod kamiennymi złote i liliowe zorze~~ i które było: mały cichy kraj?... Jest jakaś szeroka polna tęsknota, a gdy refrenem, w przepysznych dzwonkach najładniejszych z Lateranu, ... dzwonów na Ave biją, że ~~mimowoli~~ niewidzieli mali Madonnie, i gdy ów dzwon bić przestanie, to wówczas wśród ciszy, pod złotą i liliową zorzą, odzywa się jakiś tęskny głosy w dobrze ci znanej i drogiej mowie:

„Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą.....

I ~~mimowoli~~ oto przypomni ci się ta nasza ziemia w której uderza serce polskie i za którą Ona woła.

Lecz czuć i śpiewać za nią, to już wiele, ale jeszcze nie wszystko. Żeby wypłakać ~~noc majową, blade~~ wiosnę, noc majową, blade światło księżyca, zapach bzów i jaśminów, trzeba się urodzić słowikiem. Im większy pochopność(?) oparcia obszar życia, im wyżej uczucia chce wzgardzić, im więcej pragnie im goręcej wyśpi, tem więc musi mieć strun na lutni: więc, jak mówi Słowacki:

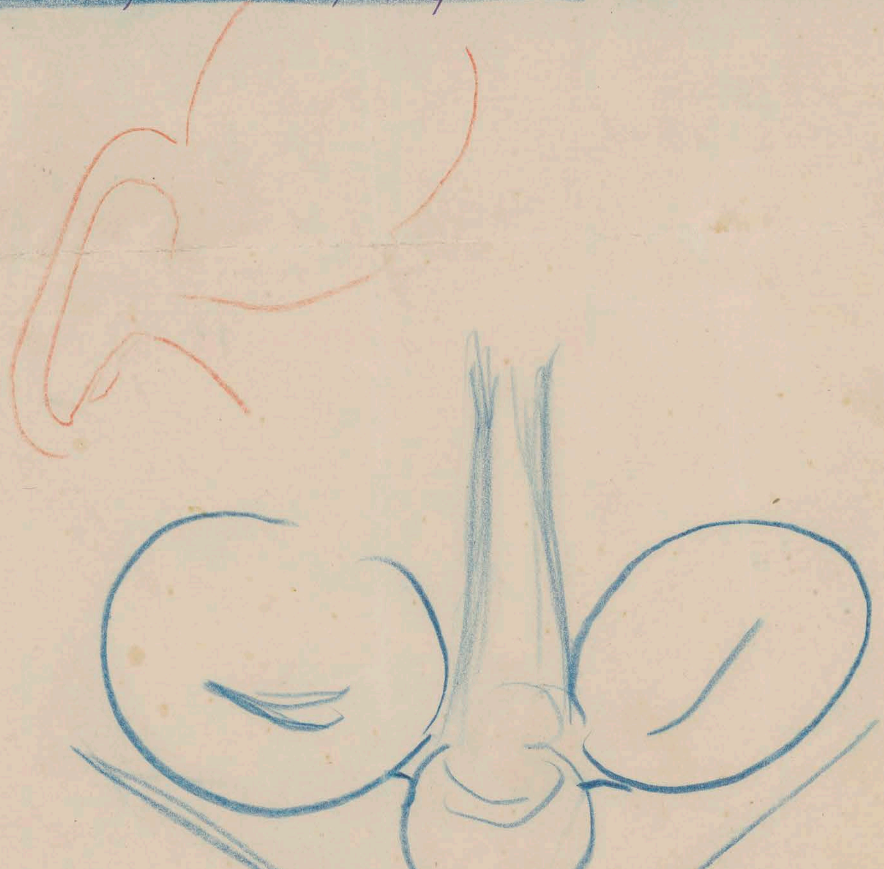
„Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko co pomyśli głowa,
A czasem był jak piorun jasny prędki
A czasem smutny, jako pieśń stepowa
A czasem jako skarga nimfy miętki.
A czasem piękny, jak aniołów mowa –
Aby przedmiotów wszystkich duchem chwytał
Strofa być winna taktem nie wzruszona.

x

Z niej wszystko dobyć, zamglić ją tęsknotą
Potem z niej tykać ... cichy
Potem w promieniach ją pokazać z dala
Potem nadstawić ... przedstaw pychy



Opisując bieg życia mego, niedługo zatrzymam się nad latami mego dzieciństwa. Spiszę jednakoż wiernie wszystko co mi się przygodziło w niczem nie psując i w niczem nie uprzedzając porządku zdarzeń, bo jeśli taka była wola boska abym ja sam kolejno się o różnych sprawach dowiadywał, to niechże się i czytelnik do niej stosuje.





NT